ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 7-go Stycznia 1897. Nr. 1.

„Światło“ wychodzi co tydzień. — Przedpłata kwartalna wynosi 1 markę (75 centów). — Abonować można na każdej poczcie (Zeitungs-Preisliste t (Polnisch) 107), w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na G. Ślązku (Beuthen O.-S.) — OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

PALEC BOŻY.

OPOWIADANIE Z WOJEN NAPOLEOŃSKICH.

Było to, ile sobie przypominam, na kilka marszów przed bitwą pod Sommo-Sierra. Korpus marszałka Victor, do którego należeliśmy, a gdzie i cesarz się znajdował, ciągnął z Burgos ku Madrytowi. Nieprzyjaciel spędzony ze wszystkich ważniejszych stanowisk, nigdzie nam prawie nieukazywał pola; małe tylko gromady złożone po większej części z kontrabandzistów wieszały się nad wojskiem w trudniejszych przeprawach, niepokoiły oddziały wysłane za furażowaniem, lub napadały na maroderów. Owóż tak, niedoznając wielkiej od nieprzyjaciela przeszkody, zajęliśmy miasto Lermę; część armii rozłożyła się pod murami — bo w Hiszpanii, trzeba wiedzieć, nie gnieżdżą się ludzie tak jak u nas, gdzie się komu podoba; ale otaczają się murem, zamykają bramami, jakby ustawicznie obawiali się złodziei. Naszemu pułkowi przypadło stać w mieście, na placu pięknie wysadzonym drzewami, który to plac zowią po tamtejszemu: Alameda, czyli miejsce przechadzki. — Rozmunsztukowawszy konie, napoiwszy i nakarmiwszy, jaki taki poszedł oglądać się po mieście. Zdziwiła nas nieco posępna ponurość ulic: okiennice pozamykane, drzwi od domów zabite, jakby już sto lat się nieotwierały; żywego ducha z porządniejszych mieszkańców niewidać, tylko hołota z kawałkiem płachty na plecach, którą się obrzuca jak najparadniejszym płaszczem, a z pod dziurawego kapelusza ciska wzrok jaszczurczy.

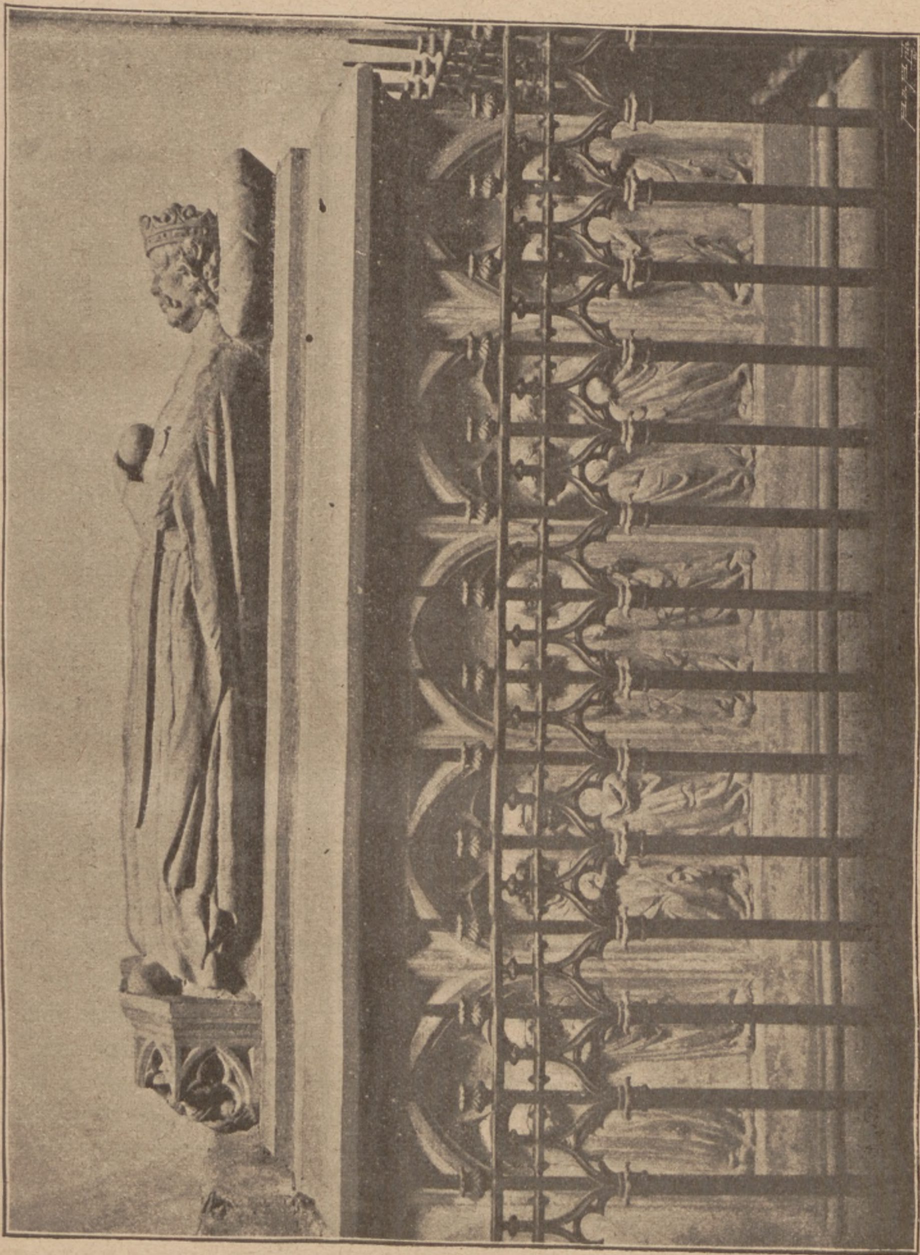
Wszakże niedługo przekonaliśmy się, że to była tylko udana cisza, pod którą knuła się szkaradna zdrada. Piechota bowiem zająwszy przed nami inną część miasta, rozbiegła się tu i owdzie, a zwyczajem piechurskim wścibiając nos w każdy zakątek, a najbardziej w piwnice, gdzie mogły być składy wina, poczęstowaną została przez zaczajonych Hiszpanów sztyletami a nawet, jak mówiono, że z po za muru i kilka strzałów wypadło; ztąd ogromny zrobił się skweres, i my, kiedyśmy w kupie poszli zwiedzać miasteczko, trafiliśmy na sam najgorszy upał; gdyż żołnierstwo rozjuszone mszcząc się śmierci towarzyszy, rzucało się na domy: wybijając drzwi i okna, rabując sklepy i nieprzepuszczając żadnemu Hiszpanowi, jeśli się gdzie na oczy nawinął. Postrzegłszy nadbiegających kilku starszych oficerów, rozumieliśmy, że porządek przywrócą, bo szli z dobytemi szpadami: ale się pokazało, że i oni pałali zemstą i zamiast wstrzymywać, jeszcze pobudzali żołnierza; jeden nawet, com na własne uszy słyszał, wrzeszczał na całe gardło: że sam cesarz pozwolił rabować przez całą godzinę na ukaranie buntowniczych mieszkańców. Na takie słowa cała zgraja huknęła: Niech żyje cesarz! Śmierć Hiszpanom! i jeszcze wściekley rzuciła się burząc wszystko, co tylko stawiło opór.

Żołnierze nasi usłyszawszy o takim rozkazie dziennym, zawyli jak stado wilków; pierwsza to bowiem trafiła się im gratka! dotąd o takiem szczęściu żołnierskiem słyszeli tylko z podań, schwycić zaś kurę lub gęś na maruderce, było to bardzo pospolite szczęście, niemogące iść w porównanie z urzędowym rabunkiem. Jaki taki, co jeszcze w domu zachwycił słuchem o wielkich bogactwach w Hiszpanii, marzył, że jeśli go kula nie sprzątnie gdzie za Pireneami, wróci z jedną i drugą bryłą srebra i złota; byli bowiem tacy, co żegnając się z kochankami, solennie im obiecywali upominek nie mniejszej wartości. Możecie więc sobie wyobrazić, jak ślinka szła naszym Mazurom, gdy tu i owdzie postrzegli Francuza wynoszącego jaki sprzęt bogaty ze złupionego sklepu; — ledwiem miał czas obejrzeć się, już żadnego nie było koło mnie. Zostawszy sam jeden, wolnym krokiem przebiegałem ulicę przedstawiającą widok wielkiego spustoszenia; zrazu pocieszałem się tą żołnierską myślą, że w wojnie inaczej być nie może, że każda zaczepka odpłaca się odwetem, że sztyletowanie pokątne hańbi naród, choćby najbardziej pobudzony do zemsty; — ale kiedym poszedł dalej i ujrzał wśród stosu połamanych sprzętów, porozrzucanej pościeli, leżącego na wznak trupa mężczyzny z rozpłataną głową, a na nim kobietę zamordowaną z małym chłopczykiem — mimowolnie stanąłem, zimny dreszcz mię przeszył całego... skrzyżowawszy ręce na piersiach, jakbym się bał, by je nie rozsadziła myśl rozpaczna, cofnąłem się pamięcią w dawne lata — w strony ojczyste; kiedym takie same drobne chłopię, siedział pod strychem naszego dworku na Pradze, a matka moja niespokojna o ojca, który bił się na szańcach, wybiegła dowiedzieć się, czy żyje? Kilka godzin mijało, a nie było jej widać — tymczasem na ulicach rozlegały się strzały, dzikie wrzaski, szczęk broni... Pamiętając na zakaz bym się z miejsca nie ruszał, nie śmiałem nawet wyjrzeć dymnikiem — aż w końcu, kiedym się znudził długiem czekaniem, kiedy mi głód dokuczył, domyślałem się, że matka, pewnie na dole zajęta gospodarstwem, zapomniała o mnie; spuszczam się więc po schódkach: ani żywej duszy; sprzęty powynoszone i pogruchotane, powybijane szyby: Matko! wołam — Matko!... nikt się nieodzywa. Wybiegam na ganek: na niebie świeciła krwawa łuna, myślałem, że to dzień wschodzący i chciałem biedz dalej, gdy w tem... ach, jeszcze mrowie mię przechodzi, choć to lat tyle minęło, gdy w tem spostrzegam na schódkach dwa ciała leżące, zaglądam: to był mój ojciec, tak samo jak trup Hiszpana z przerąbaną czaszką; to była matka moja, jak owa Hiszpanka, przeszyta bagnetem w plecy, chciała zapewne zasłonić męża...

Tutaj, opowiadający uciął na chwilę i otarł rękawem dwie duże łzy, które jak groch spłynęły po twarzy i zatrzymały się na dużych wąsach.

— Przeszłość moja — mówił dalej — odbiła się jak w zwierciadle w tym widoku trzech trupów... gorzko westchnąłem nad ich nieszczęściem i pomyślałem, czyniąc zwrót ku sobie: że dusze rodziców zamordowanych na Pradze, cieszą się może w raju, gdzie ich zaprowadziła śmierć męczeńska, widokiem syna, którego Opatrzność ochrania na tym padole, aby się modlił za nich... Kiedy tu, biedne dziecię! padło pod tem samem pchnięciem co matka! Zemsta u Hiszpana przekazuje się jak najdroższa spuścizna; a tu, nawet i mściciel nie został. Przez podobieństwo nieszczęścia serce żołnierskie wzruszyło się we mnie, choć to nie była chwila szlachetnych wzruszeń: przypomniałem sobie, że w dniu zaciągnięcia się w szeregi, poszedłem był do kościoła pomodlić się i prosić Boga, aby mi w tym nowym zawodzie dopomógł, ślubując w duchu nigdy bezbronnego nie skrzywdzić, ale owszem zastawić go własną osobą, gdyby był napastowanym. Teraz, choć w nieprzyjacielskim narodzie, zdarzała mi się sposobność wywiązać się z ślubu; dobyłem szabli, postanawiając z narażeniem życia bronić od gwałtów. Ktoś mógłby ten krok nazwać dziwactwem, ale młode

serce nie rozumuje; uczucie jest u niego przekonaniem. Biegłem więc w stronę, gdzie się rozlegały największe krzyki: przypadam... a tu około beczki wina bije się kilkunastu grenadyerów. Trunek niechaj się leje, pomyślałem, byle tarz prowadzi mię do izby, kędy zastaję dwóch opitych rabusiów wydzierających sobie śliczną, może trzynastoletnią dziewczynę... Hiszpanka kawałkiem sztyletu broni się, czepia stołów, łóżek, zębami jak hyena kąsa ich w ręce... ale już



Grobowiec króla polskiego, Władysława Łokietka, na Wawelu w Krakowie.

nie krew; dalej rozrywano postawy sukna i sztuki jedwabnych materyi; mniejsza o to! i choć mnie wołają do spółki, zatykam uszy i lecę dalej... W tem z narożnego domu dolatuje mię jęk przeraźliwy, jakby miał być ostatni... jęk kobiecy... wpadam — długi, ciemny korytarz prowadzi... biedna coraz omdlewa... Gdym stanął na progu, myślała, że nowy napastnik i padła na kolana wznosząc oczy do nieba... i niebo ją wysłuchało. Dwa ogniste płazy jak grom, sypnąłem na plecy rabusiów; zgłupieli... a tymczasem pochwyciłem maleńką na ramię, wysko-

czyłem na ulicę i pytałem: gdzie cię schować, abyś była bezpieczną? »Alla iglesia«; i wskazała rączką na klasztór, który czernił o paręset kroków. Puściłem się więc jak szalony do pańskiego przybytku, pewny, że tam znajdzie schronienie; zdawało mi się, że najzaciętsza wojna powinna te miejsca szanować. Ależ jakże zawiedliśmy się oboje! drzwi przedsionku były już wysadzone, — na korytarzach leżało dwóch mnichów, broczących się we krwi a z głębi kościoła dochodził nas łoskot i wrzaski. Gdzie cię schronić? pytałem. »Tu zostanę« i zsunęła się z moich ramion. Kościół pełen żołnierzy? »Znam miejsca, gdzie ich niema« i wskazała na ziemię. Zrobiłem co mogłem, niechaj Pan Bóg cię strzeże! »A ciebie Madonna del Carmen!..« to rzekłszy zdjęła ze szyi obraz Najświętszej Panny, malowany na złotej blaszcze. »Noś go mój wybawco i wspomnij na Mariettę.« Pamiątkę przyjąłem z wdzięcznością, ona tymczasem znikła gdzieś za filarem. Patrzcie — tu major otworzył koszulę na piersiach i pokazał duży medalion — nosiłem go przez wszystkie kampanie i mogę powiedzieć, że mię chronił od wielu niebezpieczeństw; bo kiedy koło mnie jak muchy padali ludzie, mnie i włosek nie spadł... Czy podobna, mówiłem do siebie, aby miejsce święte, jak kościół, jeszcze katolicki, zostało zgwałcone! Pewnie to panowie Francuzi, którzy niedawno wyparli się byli Boga, bezczeszczą przybytek pański, źle pójdzie nasza sprawa, żeśmy się z temi djabłami związali... Tak rozmyślając, wbiegam przez zakrystyę... Jakiż mnie widok uderza?!.. Kilkudziesięciu żołnierzy, a wszyscy prawie z naszego pułku na piękne rabują: jedni wiszą na gzymsach ołtarzy i ściągają apostołów; owi ze świętych zdzierają sukienki; odpruwają galony z firanek; szablami krają ornaty; któryś świętokradzką ręką otworzył cyboryum i rękojeścią pałasza zbija w bryłę złoty kielich, wysypawszy na ziemię komunikanty; inny to samo robi z monstrancyą!... Osłupiałem, zdawało mi się, że sklepienie kościoła runie na bezbożnych... Chciałem krzyczeć, język mi przyrósł do podniebienia... Niewiem jakie wrażenie zrobiła na nich postać moja skamieniała i ręka z wzniesionym pałaszem, i bladość śmiertelna twarzy, czułem bowiem, że wszystka krew ubiegła mi do serca... Niewiem, lecz to dobrze pamiętam, że, jakby w nich piorun uderzył, jakby ozwało się piekło sumienia, pospuszczali oczy i żaden nie kończył, co zaczął. Była to chwila krótka, ale nie do opisania. Rozmyślając nad tem nieraz, przekonałem się, ile może dokazać niema potęga ducha; o, wtenczas byłem duchem wyższy nad wszystkich: w milczeniu mojem, w postawie uroczystej, groźnej, czytali wyrok swej zbrodni; niejeden może przypomniał sobie kościółek swojej parafii, gdzie się dzieckiem modlił, gdzie pierwszą przyjął komunię, gdzie rodziców pogrzebał... Chciałem już ogromnym głosem zawołać: Precz ztąd! ręce wam pousychają, nogi przyrosną do tych ołtarzy; żaden z was ziemi swojej nie ujrzy... ale, nimem usta otworzył, jeden z tych, co zalazłszy na chór, kamieńmi odbijali klejnoty i perły z bogatej sukienki Najświętszej Panny, obaczywszy mię, zawołał: »Panie wachmistrzu! a chódźże pomóż nam, rady sobie dać nie możemy, patrz, jakie perły duże, by orzechy!« To jego piekielne ozwanie się zniszczyło cały urok wrażenia; ze wszystkich bowiem stron zaczęli na mnie wołać: »Spóźniłeś się, ale nic to, podzielę się z tobą: na ci kawałek srebrnego lichtarza; pół ornata dla ciebie wachmistrzu; przełamię się z tobą kawałkiem patyny, wyborne złoto, miękkie jak papier...« Zatknąłem oba uszy, a potrząsając w górę pałaszem, wołałem na rany Boga ukrzyżowanego, toć ogień niebieski was spali, pierwsza kula nie minie, i toż wy dzieci bożego kościoła?... Bodajeście nigdy nie byli się rodzili na hańbę naszego narodu!... Już nie pamiętam, co tam dalej mówiłem, wiem tylko, żem krzyczał na całe gardło, żem klękał, wyciągał do nich ręce i zaklinał na wszystkie świętości... Gdy tak przemawiam, porucznik, wolę

zamilczeć jego nazwisko, szalona pałka, zeskoczył z ołtarza, a przypadając mi do twarzy z dwoma pięściami: »Co ty tu sobie rozumiesz, młokosie« wrzeszczał pieniąc się od złości, »morały schowaj dla siebie i dla tobie równych, a nas nie ucz, coś my więcej prochu wąchali...« Natarczywość jego odbiłem zimną pogardą i rzekłem z przekąsem: Piękny mi przykład... »Do krocset batalionów, wachmistrzu, trzymaj język; czy wiesz, co subordynacya?...« Przed frontem, ale nie na rabunku, odpowiedziałem. Porucznik się zmięszał, poczerwieniał, zagryzł wargi i odstąpiwszy dobył szabli, chciał mię ciąć przez głowę, alem sparował. »Aresztuję waćpana! odebrać mu pałasz!« krzyczał obracając się do żołnierzy. Wspólnicy rabunku już się podsuwali i kto wie czyby nie byli utłukli, a winę na Hiszpanów zwalili, gdyby szczęściem odgłos bębna nie rozległ się po murach i adjutant marszałka Bessiers, nie wpadł z rozkazem, aby pod karą śmierci przestano rabunku. To mię uratowało; żołnierstwo co tchu uciekało z kościoła, ciesząc się z tem, co który urwał, porucznik zaś krzywem okiem mię zmierzył i pogroził: »Zjesz djabłą, jak ci to puszczę płazem!... alem drwił z tych pogróżek, bo sumienie nic mi nie wyrzucało; a choćby i stołka mógł przystawić, to dla takiej sprawy cierpieć większa zasługa.

(Dokończenie nastąpi.)

PIEŚŃ NOWOROCZNA.

Jak słońce rankiem wstając z pościeli,
Wszystkich raduje, wszystkich weseli,
I w przygnębione serca i duchy
Wlewa ożywczy promień otuchy:
Tak i Rok Nowy, schodząc do ludzi,
Nowe nadzieje w około budzi,
Podnosi duchy i serca krzepi,
Że jakoś będzie na świecie lepiej.

Tak, będzie lepiej! — Lecz nie z obłoku
Spadnie nam pomoc w tym Nowym Roku;
Tylko, jak iskrę z krzemienia jasną,
Trzeba ją pracą wydobyć własną;
Rąk nie opuszczać, gdy się źle dzieje,
Rozbudzać w sercu wiarę, nadzieję,
Nie iść omackiem, jak ludzie ślepi:
A wtedy wszystkim nam będzie lepiej!

Wtedy się życie jasno ułoży,
Bo spocznie na niem moc i duch Boży!
Wtedy się dola nasza poprawi,
Bo krzepkim duchom Bóg błogosławi;
I nie będziemy, jak to co roku,
Wyglądać cudu ze łzami w oku,
Bo skarby Boże leżą przed nami:
Tylko je musim zdobywać sami.

Wł. Bełza.

Budowle odległych czasów i narodów.

Mamy zamiar podawać w »Świetle« przez cały rok obrazki wspaniałych budowli. Dążyć chcemy do tego, ażeby czytelnicy nasi poznali wszystkie najpiękniejsze kościoły, a także świeckie budynki z całej Polski i mamy do tego przygotowany długi szereg illustracyi, czyli obrazków książkowych. Trzeba jednak te budowle wprowadzić w pewnym porządku, według tego, kiedy one powstały, jakie są ich podobieństwa, a jakie różnice.

Co więcej, ponieważ Polska nie była przecież nigdy odgrodzona od reszty świata, więc też i budownictwo polskie ma niejedno podobieństwo z zagranicznem. Rozmaite sposoby budowania nazywają się s t y l a m i. Nie zaszkodzi, żeby przy sposobności przeglądania najwspanialszych polskich budowli dowiedzieć się też w kilku słowach, gdzie który styl powstał; z którego kraju przyszedł do nas; czem więcej wiadomości o szerokim świecie, tem lepiej będą osadzone wiadomości o własnym kraju. Dowiemy się przy tej sposobności cie-

kawych rzeczy z historyi oświaty i stosunków społecznych.

W tych naszych artykułach głównie będzie chodziło o to, żeby oko zaprawiało się na obrazkach, żeby przyuczyć się poznawać różnice. Dla tego na początek dajemy umyślnie kilka budynków niepodobnych w niczem a w niczem do tych, które u nas widywać można; i między sobą one też do siebie niepodobne; każdy jest w zupełnie innym stylu. Niema to jeszcze żadnego wewnętrznego związku z tem, o czem dalej pisać zamierzamy; ma tylko być próbą dla oka. Każdy zaś przyzna, że te ryciny są ciekawe; więc warto je czytelnikom podać, skoro jest sposobność.



Przedsionek świątyni w Phila.

W Afryce starożytnej odznaczał się Egipt wysoką cywilizacyą. Egipskie budowanie jest najstarsze ze wszystkich. Świątynie starożytnych Egipcyan są prostokątne, wewnątrz ciemne, długie, przedzielone podworcami i rzędami słupów. Wszystko tam ogromne, o dużo większe, niż gdziekolwiekindziej na świecie: olbrzymie bramy, słupy, posągi, figury. Rysunek nasz przedstawia przedsionek świątyni w Phila.



Brama w Tenochtilan.

Europejczycy najpierw poznali południową Amerykę, a później dopiero północną. Nie trzeba sobie wyobrażać, że zastali tam same tylko dzikie ludy; przeciwnie, w starożytnym np. Meksyku kwitnęła wcale wysoka cywilizacya. Hiszpanie wytępili te ludy w bezecny sposób! Wystarczy spojrzeć na naszą rycinę przedstawiającą bramę zachodnią

w Tenochtilan, żeby się przekonać o zdolnościach ludu Azteków. Na wysokich piętrowych podmurowaniach wznoszą się ciosowe wieże, a ściany pokryte są płaskorzeźbami, t. j. rzeźbami na płaskiem tle, których tedy z drugiej strony oglądać nie można, bo jej całkiem nie mają.

Część Meksyku zamieszkiwał lud Olmeków, którego świątynie zwały się »teokali«. Były one podłużno prostokątne, osadzone na kilkopiętrowem wzniesieniu na ogromnym obszarze. Stawiane były z ciosów, a z jednego piętra na drugie prowadziły zewnętrzne schody. Rysunek (na stronie 8) przedstawia takie »teokali« w prowincyi Cholula

Bardzo wysoka była cywilizacya w Azyi, w starożytnych Indyach. Najbardziej wykształciło się tam budownictwo wśród wyznawców bożka Bramy, których jest do dziś wiele milionów. Świątynie bramińskie zowią się pagodami. Przedstawiamy na stronie 8 pagodę w mieście Madurze. Wznosi się ona wysoko przez wiele pięter, coraz węższych, ozdobionych licznemi płaskorzeźbami.

Najliczniejszą religią w Azyi jest buddyzm; ich pagody nie są tak wysokie, ale za to zajmują bardzo wielki obszar. Oprócz płaskorzeźb mają t. z. wnęki, czyli zagłębienia w ścianach, półkolisto sklepione, w których umieszczone są siedząco posągi. Rycina przedstawia świątynię Boro-Buddor na wyspie Jawie w Azyi (obacz str. 9).

Odmianą stylu indyjskiego jest budowanie dżaińskie. Wspaniałe wnętrze świątyni Vimala- Sah w Mont-Abu wskazuje, jak wysoko rozkwitnęło u nich budownictwo (obacz str. 10).

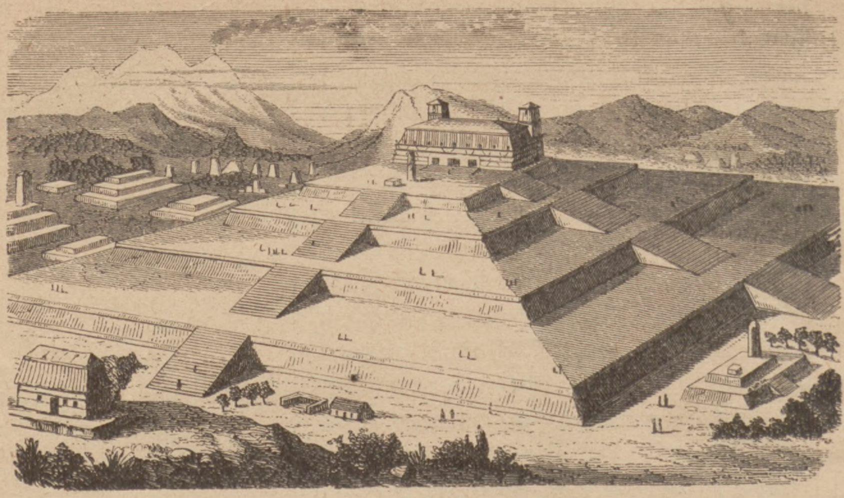
Góry Alpejskie czyli Alpy.

Alpy wznoszą się w południowej Europie, nieomal w środku pomiędzy równikiem (ekwatorem) a biegunem północnym i też nieomal w środku Europy.

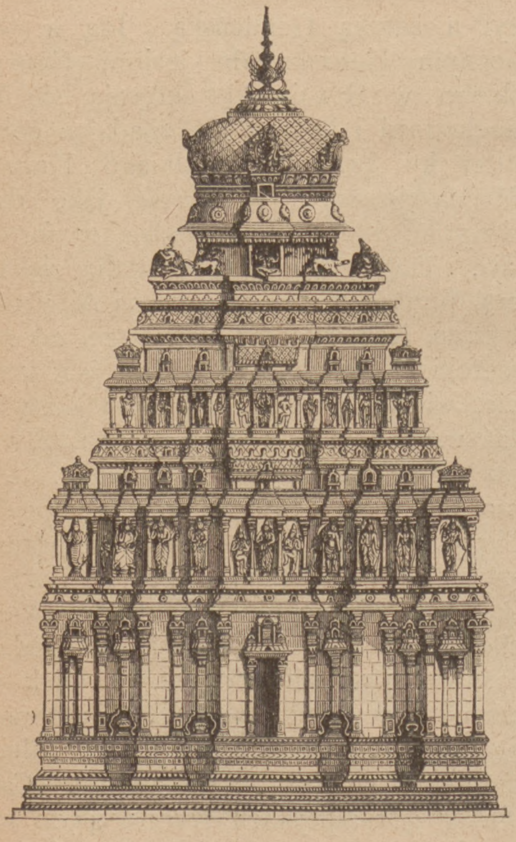
Położenie to jest bardzo ważne, bo gdyby góry leżały kilkadziesiąt mil więcej na północ, toby całe były wiecznym śniegiem i lodem pokryte i niktby tam mieszkać nie mógł. Gdyby zaś góry leżały więcej na południe, toby nie było w nich tej rozmaitości, że tuż obok śniegu i lodu na szczytach, w dolinie wiosna się mili. Góry ciągną się od południa zachodu ku północy zachodowi. Od północnych krajów wstrzymują ciepłe wilgotne wiatry południowe, a od włoskiej krainy wstrzymują zimne wiatry północne. Gdyby Alpy w innym kierunku się rozciągały, toby kraje obok nich położone wyglądały zupełnie inaczej, mianowicie Włochy nie byłyby tak piękne jak są dzisiaj. Alpy poczynają się na brzegu morza Śródziemnego, pomiędzy ujściem rzeki Rodanu we Francyi a zatoką Genueńską. Idą w północnym kierunku do jeziora Genewskiego w Szwajcaryi, skręcają się ku wschodowi i kończą się spadając coraz niżej ku brzegom średniego Dunaju. Można je sobie wyobrazić jako dwa skrzydła, które się schodzą w formie jaja. Tam gdzie dwa skrzydła się łączą, przy górze Montblanc, są Alpy najwyższe, lecz zarazem najwęższe, 20 mil szerokie. Skrzydło zachodnie jest krótsze, więcej zbite i zamknięte; skrzydło zaś wschodnie jest dłuższe, szersze, coraz niższe, im więcej się rozciąga. Coraz też więcej traci charakter alpejski. Skrzydło zachodnie odznacza się górami stromemi i dzikiemi. Szczyty gór są tu i tam równie wysokie. Skrzydło zachodnie jest 37 mil długie, wschodnie zaś więcej aniżeli 100 mil. Środek od miasta Niccy nad morzem Śródziemnem aż ku Wiedniowi jest 150 mil długi, szerokość wynosi 20 do 30 mil. Cały obszar gór alpejskich wynosi 4500 mil kwadratowych, i należy do różnych kra-

jów, do Niemiec, Austryi, Szwajcaryi, Francyi, Włoch

Jaka masa skał i kamienia jest nagromadzona w górach alpejskich, o tem można mieć wyobrażenie, jeżeli się zważy, że kamieniami z Alp możnaby całą Europę zasuć na 21 stóp. Kamieniem z gór Pyrenejskich (pomiędzy Francyą a Hiszpanią) możnaby całą Europę zasuć na 6 stóp. Kiedy się patrzy na Alpy zdaleka z wysokiego miejsca, to widzi się jakoby długi łańcuch wysokich gór piramidalnych, i strome grzebienie, tu i ówdzie wklęsłe. Szczyty zawsze śniegiem pokryte wznoszą się wysoko po nad zielone góry przednie. Gdybyśmy zaś mogli patrzeć na Alpy z góry, jak ptak, toby się nam przedstawiały inaczej; widzieliśmy tylko szerokie masy gór z wielu szczytami, które są od siebie odłączone wrębami. Od szczytów rozciągają się łańcuchy mniejszych gór, wzdłuż i wszerz, tworząc doliny również wzdłuż i wszerz, z bocznych łańcuchów gór znowu wychodzą mniejsze odnogi na wszystkie strony.



Świątynia Olmeków w Cholula.



Pagoda czyli świątynia bramińska w Madurze.

Góry alpejskie są tak ułożone, że najpierw ma się Alpy środkowe. To szereg ogromnych mas granitu i podobnego kamienia, obłożone masami łupku. To są najwyższe szczyty, poszarpane prosto w powietrze się podnoszą. Śnieg wieczny poczyna się w wysokości 8000 stóp, a w dolinach wysokich są pola śniegu i lodu, które się czasem usuwają, a po których chodzić jest nader niebezpiecznie. Siły podziemne podniosły kiedyś skorupę ziemi w górę, powstały góry, razem ze ziemią poszły i lody w górę. Dla tego ogromne szyby lodu na górach nie leżą, lecz stoją jak ściany obsypane śniegiem.

Obok gór środkowych są na północ, południe i zachód góry boczne, składające się głównie z kamienia wapiennego. Spuszczają się one ku górom przednim i bogatym równinom, które się rozściągają u stóp Alp. Na zachód i północ prawie wciąż obok łańcucha gór granitowych ciągnie się łańcuch niższych gór wapiennych. Od południa miejscami z gór granitowych zaraz się wchodzi na

równinę. Całe Alpy są jakoby piwnicą spustoszoną, prochem wysadzoną w powietrze. Pas średni, to jakoby kamienie piwnicy, a pasy niższe, boczne jakoby wapno, które spadło z kamieni przy wybuchu i zleciało na boki. Przednie góry są jakoby ściany piwnicy, które jeszcze pozostały.

Góry alpejskie są strome, nawet góry przednie, które po części są otoczone pięknemi jeziorami; warstwy kamieni sterczą wysoko, miejscami widać masy piasku i drobnych kamieni, pomiędzy któremi sterczą gołe, pojedyńcze skały, zwykle jakoby porozdzierane. Gdzie stoki gór nie są zbyt strome i nie zasypane zbytnio kamieniami i piaskiem, gdzie choć cienko znajduje się ziemia urodzajna, tam rosną piękne lasy i rozciągają się zielone łąki, a czasem i urodzajne pola. Pastwiska alpejskie czasem się ciągną pod same lodowce. Gdzie zaś góry się wznoszą z głębokich, ciasnych dolin, tam widać obok stromych lasów i pastwisk wysokie ściany skaliste po obu stronach doliny. To są fundamenta gór pojedyńczych i całych łańcuchów górskich. — Potoki górskie spadają tu ze skał rozbijając się w pył wodny. Nad tem widzisz tarasy zielone i wioski górskie, nad któremi i po za któremi wznoszą się pastwiska alpejskie jeszcze więcej strome aż w górę ku grzbietom kamiennym i śnieżnym gór.

W środku pasma gór już u stóp gór wysokość jest znaczna. Skały całemi ścianami piętrzą się jedne nad drugie, na nich spoczywają ogromne szczyty, pola kamieni i lodowatych śniegów zapełniając doliny górskie, które są przedzielone stromymi grzbietami skał. Od czasu do czasu wystają przed oczyma wysokie czubki w formie piramid, które we wysokich grupach i szeregach dumnie wznoszą się ponad kraj cały zdaleka świecąc, a które rozkoszą napełniają oko ludzi na dole w kraju przebywających. Z dołu nie widać, że u stóp świecących się szczytów rozpościera się świat pusty, wiecznie zamarzły i zamarły, którego straszliwą ciszę przerywa tylko grzmot pękających lodowców, albo łoskot spadających mas kamieni, lodów, śniegów, skał.

Żadne góry nie mieszczą w sobie tyle dolin jak góry alpejskie, dolin pożytecznych na różne potrzeby ludzkie. Na rzekę Rodan we Francyi wychodzą 4 wielkie doliny alpejskie, na Ren 5, na rzekę Po we Włoszech 8, na rzekę Drawę 12, na morze Śródziemne 7. Jest więc w górach alpejskich 40 dolin, przez które szumią wody strumieni i rzek. Każda dolina jest odmienna ze względu na budowę swoją,



Świątynia Buddy w Boro-Buddor na Jawie.

na położenie, na produkta, jakie wydaje. Mniejszych, pobocznych dolin jest dziesięć razy więcej aniżeli wielkich.

Zupełnie inaczej rzecz się ma w innych górach świata. W górach Norwegskich doliny są tak głębokie, że morze w nie wchodzi i zalewa takowe. W górach Pirenejskich i Karpatach nie ma wielkich i długich dolin. Tak samo w górach Kaukazkich. Bardzo są wysokie góry Himalaja, w Azyi. Lecz doliny w nich wysoko położone mają spód nieurodzajny, skalisty, a ze strony północnej są wysoko położone równiny. W najwyższych górach Ameryki, Andes zwanemi, są wprawdzie długie doliny, lecz zupełnie inne aniżeli w Alpach. Doliny Andesowe leżą tak wysoko jak szczyty alpejskie, inna tam panuje temperatura aniżeli niżej, do dolin tych można się tylko dostać przez dzikie, strome szczeliny skaliste, przez które wody szumią.

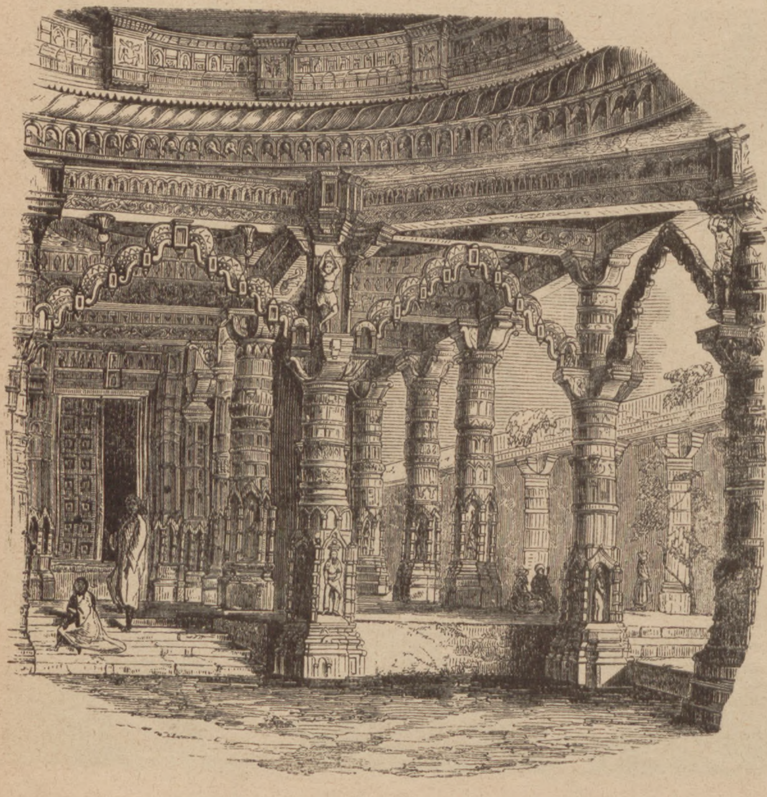
Góry alpejskie są tak zbudowane, że łatwy jest do nich przystęp. Dla tego dostała się w nie cywilizacya przez drogi i wąwozy na wszystkie strony. Kiedy lud w innych górach jest zwykle nie cywilizowany i surowy, to w Alpach znajduje się wszędzie cywilizacya, oświata, przemysł.

Według ciepła i różnej wegetacyi dzielą się góry alpejskie niejako na trzy piętra, czyli sfery. Pierwsza sfera nazywa się górska i sięga aż do 4000 stóp nad poziom morza. Do niego należą góry przedalpejskie. Potem następuje sfera alpejska, po nad 4000 stóp, aż tamdotąd, gdzie się zaczyna wieczny śnieg. W tej sferze znajdują się wąwozy, przez które przechodzą drogi i najwyżej położone doliny, w których jest kultura. Nareszcie następuje sfera śniegu. To są szczyty gór pokryte śniegiem i lodem, aż do 8000 stóp nad poziom morski.

Sfera górska odznacza się pięknemi jeziorami, wodospadami i strumieniami. Miłe tu wioski i sioła, które tak daleko pną się po gorach, jak daleko dojrzewa zboże potrzebne do wyżywienia. W tej sferze znajdują się pyszne łąki alpejskie, lasy iglicowe i liściaste. Wino rośnie ze strony północnej tylko do 1900 stóp, ze strony południowej do 2500 stóp wysokości. Żyto, jęczmień, owies udają się ze strony północnej na 4000 stóp, ze strony południowej kilka tysięcy stóp wyżej. Kasztany do jedzenia rosną na 2200 stóp, orzechy na 3400 stóp, wiśnie na 3300 stóp, buki ze strony północnej na 4000 stóp, ze strony południowej na 4600 stóp.

Ze zwierząt znajdują się w tej sferze: lisy, kuny, zające, sarny, rysie, czasem niedźwiedzie. Tych zwierząt jest jednak niewiele. Natomiast mnogo ptaków ożywia góry alpejskie.

W sferze alpejskiej



Wnętrze świątyni dżaińskiej w Mont-Abu.

znajdują się łąki pełne kwiatów, na których pasie się sławne szwajcarskie bydło. I w tej sferze jeszcze ludzie we wsiach mieszkają. I tu jest wielka różnica pomiędzy stroną południową a północną gór.

Ze strony północnej drzewa rosną aż do 5000 stóp wysokości, gdzie w końcu rośnie tylko kosodrzewina. Ze strony południowej na 5500 stóp rośnie jeszcze żyto i jęczmień i całe lasy drzew. Klimat we wyższych miejscach jest prawdziwie górski. Chociaż latem we dnie jest 20 stopni ciepła, to noce są nader chłodne. Po lecie nagle następuje zima, w której czasem jest 28 stopni zimna. Zimą jest naturalnie pusto w górach, tylko po głównych drogach jest nieco życia, na których przez 9 miesięcy muszą robotnicy śnieg odrzucać. Kilka koni ciągnie czasem całe szeregi sanek, jedne do drugich przywiązanych. Kiedy w końcu Maja śnieg zacznie tajać w górach, zaraz ukazują się miłe kwiatki alpejskie, białe, czerwone i niebieskie, a najpiękniejsze są róże alpejskie, które albo pojedyńczo rosną, albo pokrywają całe stoki górskie, jakoby morze jakie czerwone. Zwierząt mało, ptaki tylko latem się trzymają. Latem łąki i polany górskie są pełne bydła, owiec, kóz które się czasem znajdują na 6500 stóp wysokości.

Sfera śniegu poczyna się po stronie północnej od 7000 stóp, a na stronie południowej gór od 9000 stóp wysokości. Lato widać tu dopiero w końcu Lipca. Wtenczas miejscami śnieg ginie na 8500 stóp wysokości, lecz wnet zima znowu obejmuje panowanie. W końcu widać na najwyższych górach tylko mech, który przypomina jeszcze rośliny. Kilka gatunków ptaków znajduje się na polach śnieżnych, ze zwierząt czworonożnych mysz i świstak. Na mchach spotka się latem owady, pająki i t. p. W rozpadlinach lodowców znajdują się żyjątka, których gołem okiem dostrzedz nie można.

W minerały są Alpy dość obfite. Tak czystego ołowiu jak w Karyntyi nigdzie nie ma. W Styryi jest wiele żelaza. W jednej kopalni wydobywają czasem 240,000 centnarów rocznie, chociaż kopalnie już jakie tysiąc lat istnieją. Miejscami jest i węgiel kamienny. Z kopalni Idoia wydobywają rocznie 3500 centnarów żywego srebra. Drogich kruszców jest mało, nieco złota znajduje się w Renie. Z tego widać, że w górach muszą być bryły złota. W okolicy Insbruku w Tyrolu znajdują się wielkie pokłady soli.

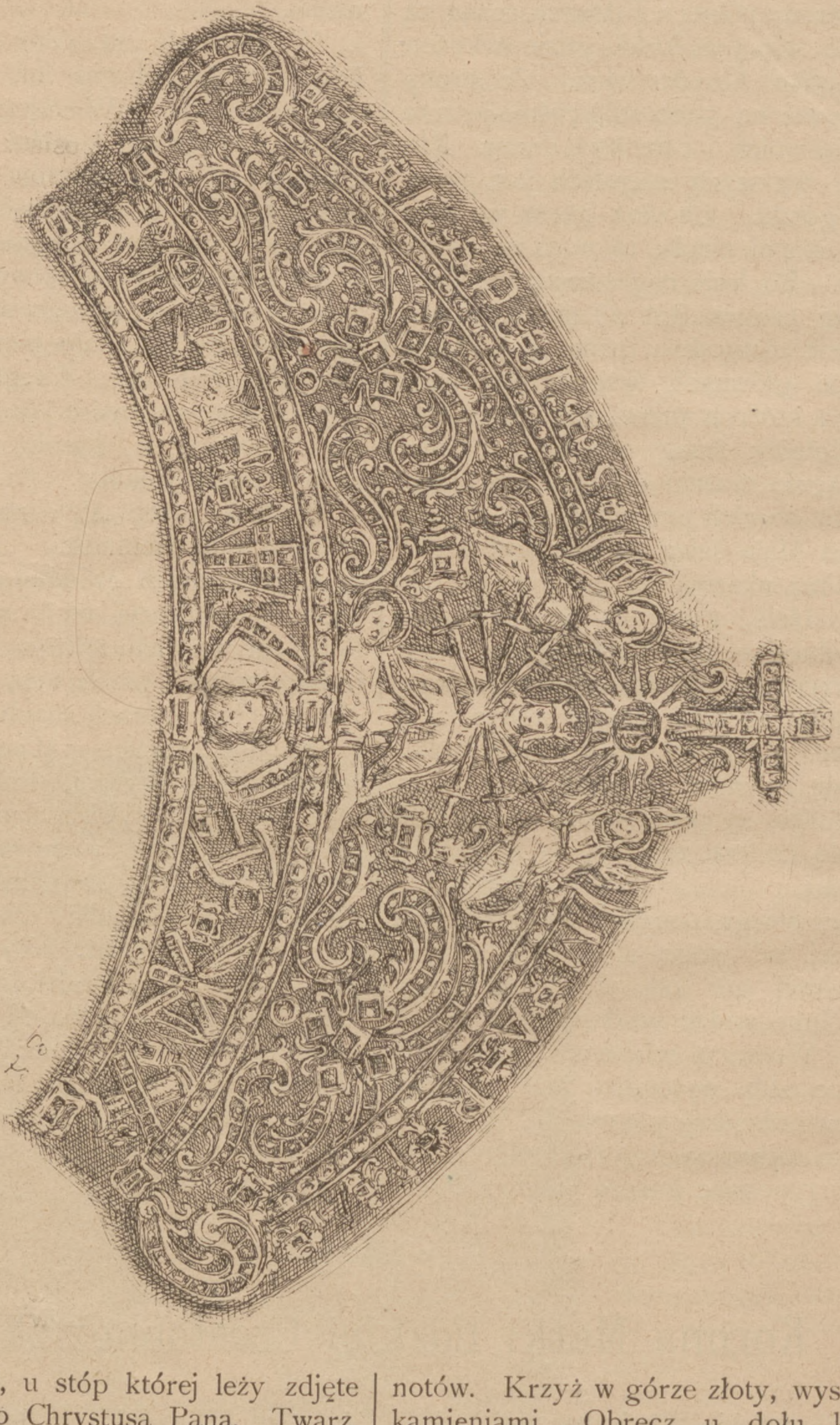
Podróż przez Alpy należy do największych przyjemności. Dla tego tysiące podróżnych zwiedza Alpy, mianowicie w Szwajcaryi, tej krainie alpejskiej. Podróżni we wielu miejscach tygodniami i miesiącami przebywają w Alpach. Na wysokich górach znajdują się pyszne i wygodne hotele. Maszyny parowe wciągają po szynach wozy na górę. albo też lokomotywa wciąga na szynach zębatych wozy z podróżnymi. Mieszkańcy Alp mają z podróżnych wielki dochód za mieszkania i żywność, za to, że służą podróżnym jako przewodnicy po górach. Wiele zarobku mają mieszkańcy alpejscy z bydła, sera. Przemysł fabryczny też jest nie mały, mianowicie trudnią się w miastach alpejskich fabrykacyą zegarów i materyi jedwabnych, wyrobów z drzewa, stali. Wspaniałe są Alpy i życiodajne!

Korona Matki Bozkiej Częstochowskiej.

Król polski Władysław IV., wielki czciciel Maryi, pielgrzymował kilkakrotnie na Jasną Górę; za jednej z takich pielgrzymek, ofiarował na głowy Najświętszej Panny i Dzieciątka Jezus, korony tak bogate, a przytem tak wspaniałe, że żadne chyba inne cudowne miejsce nie mogło się poszczycić takiem

wotum. Opiszemy większą koronę Matki Bożej.

Korona miała kształt mitry. Czł{o}ść składa się figur i ornamentów. Sam środek mitry zajmuje postać Matki Boskiej Bolesnej, u stóp której leży zdjęte z krzyża ciało Chrystusa Pana. Twarz, włosy, ręce, suknia były z emalii w kolorze naturalnym; również ciało Zbawiciela, korona na głowie, nimbus i miecze ze złota; miecze i złoty szlak od sukni wykładane drogiemi kamieniami. Gwiazda płomienista nad głową Matki Bożej ze złota, drogich kamieni i emalii. Aniołowie w emalii, skrzydła ze złota i klejnotów. Krzyż w górze złoty, wysadzany kamieniami. Obręcz u dołu korony, oparta o czoło wizerunku N. M. P. Częstochowskiej, była z pereł we dwa rzędy, pomiędzy któremi umieszczono



KORONA MATKI BOZKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ.

narzędzia męki Pańskiej ze złota i kamieni. W samym środku chustka św. Weroniki z twarzą Chrystusa, emaliowaną w kolorach naturalnych. Brzeg zewnętrzny mitry zakończony jakby koronką z liter i arabesek kwiatowych ze złota i kamieni. Pomiędzy górnym brzegiem a dolną obręczą floresy z kamieni oprawnych w złoto. Korona na głowie Dzieciątka Jezus nie była w kształcie mitry, lecz królewska, tj. zamknięta, ze złota i kamieni, w stylu XVI wieku.

Wota te, złożone przed r. 1642, były w Częstochowie jeszcze w r. 1681. Co się potem z niemi stało, niewiadomo; czy przeszły w ręce wroga, czy też może, jako ofiara klasztoru, na potrzeby Ojczyzny?...

Piękny ten zabytek sztuki jubilerskiej nie byłby nawet doszedł do wiadomości naszych czasów, gdyby nie to, że korony te wymalowane były na obrazie N. Panny Częstochowskiej, malowanym na miedzi, a ofiarowanym przez księży Paulinów któremuś z książąt Ostrogskich, który używał go jako obrazu obozowego; z biegiem czasu obraz dostał się do pewnej cerkwi unickiej, a potem wyrzucony z niej przez Moskali przeszedł w posiadanie pewnego księdza na Podolu. Obecnie znajduje się w zbiorach hr. Konstantego Przeździeckiego, który też zajął się zbadaniem historycznem przedstawionych na nim, a dziś już nie istniejących koron. Wyniki swych badań ogłosił w »Sprawozdaniach komisyi do badania historyi sztuki w Polsce«, tom IV, str. XIV.

O CHŁOPIE W NIEBIE.

BAŚŃ LUDOWA.

Słonko przypiekało skwarnie, okrywając kroplami potu skronie pracowitych rolników i znacząc dnia połowicę. Więc chłop Mateusz, który za wioską orał swój zagon, zatrzymał pług, wyłożył srokate woły z jarzma, i puściwszy na trawę w olszynie, sam szedł do domu na obiedni posiłek. Gdy wyszedł miedzą do drogi, patrzy, aż tu idzie ku wiosce gościńcem zgarbiony dziadek z białą brodą, widocznie jakiś pielgrzym ze stron dalekich.

— Ojczeńku — rzeknie do dziada Mateusz, — musicie być głodni i znużeni? Pójdźcie zatem pod chłodną strzechę moją na łyżkę barszczu i wywczasowanie starych kości. Chłop polski zawsze rad, gdy do kęsa chleba i soli, może gościa za stół posadzić. Wszak mówi przysłowie: Gość w dom, Bóg dom.

Starzec, na którego obliczu jaśniała słodycz i jakby świętość jakaś, szedł za Mateuszem, szepcząc pacierz. Mateuszowa, choć nie miewała komory zbyt zasobnej, zawsze była rada, gdy gość zawitał przed obiadem lub wieczerzą. Boć chleba czarnego wielki bochen i sól biała, staropolskim, słowiańskim zwyczajem leżały zawsze na stole przysłonięte obrusem jej roboty, a misa barszczu lub mleka była szeroka jak żarna, więc i gościa kobiecina mogła nakarmić i ciekawości ze świata się nasłuchać. Usadowiwszy zatem wędrownego starca w rogu izby, zastawiła obiedni posiłek, ciekawa, co zacz i zkąd go Bóg prowadzi? Podróżny pobłogosławił chleb, dziatwę i chatę Mateuszów, a po obiedzie serdecznie za gościnność podziękował, spoczynku przyjąć nie chciał i tylko odchodząc rzekł:

— Mój dobry człowieku, zaprosiłeś podróżnego gościnnie, by go nakarmić i dać mu wypoczynek, za to musisz do mnie przybyć jutro na obiad. O pierwszym brzasku rannym stanie przed twoim domem biały wierzchowiec. A gdy zarży, dosiądź go bracie śmiało, on cię do mego domu przyniesie. Ten koń mój jak wierny sługa, gdzie mu każę, tam bieży i co każę, wypełnia. On zna drogę do mnie najlepiej, a po obiedzie powrócisz na nim do żony i dziatek.

To powiedziawszy, starzec pobłogosławił raz jeszcze domowe Mateusza ognisko, i wziąwszy swój kosztur pielgrzymi, powędrował gościńcem z wioski. Chłop poszedł w pole do pługa, zadumany o tym dziwnym staruszku, który pieszo w taki upał wędruje, a wżdy dom swój ma i tak rozumnego wierzchowca, że go po gości swych posyła. Nazajutrz Mateusz wstał jak zwykle przededniem, napoił swój dobytek, odegnał gąski za wioskę na pastwisko i wrócił do chaty, by zmówić przed śniadaniem: Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę...

Aliści zaledwie domawiał pacierza, gdy nagle przed chatą zatętniły końskie kopyta, Mateuszowie poskoczyli do okienka. Na ich podwórku stał dzielny rumak, cały bielutki jak śnieg na ponowie, z rozwianą grzywą i bujnym ogonem. I zarżał, na pobudkę silnym, dźwięcznym głosem, który po rosie porannej powtórzyły echa całej doliny i gajów okolicznych. Mateuszowa, niewiasta rozważna, widząc, że taki koń od możnego pana przysłany być musi, i pragnąc, aby jej chłop nie był wzgardzony w gościnie, kazała mężowi, aby czemprędzej gębę ogolił, wąsy przystrzygł nad ustami dla ochędóstwa przy jedzeniu, łeb zmyła mu ługiem, przyoblekła Mateusza w białą koszulę, związała ją pod brodą czerwoną tasiemką, wyniosła z komory granatowy żupan świąteczny i wydobyła ze skrzyni czerwony pas wełniany. Mateusz wyczernił cholewy sadzami i okrasą, wziął szkaplerz i różaniec, krzesiwo i kozik, w tabakierkę brzozową nasypał świeżej tabaki, przyklepał na prawe ucho granatową rogatywkę z siwym baranem, przeżegnał siebie, żonę i dziatki, które wyszły z ciekawości przed chatę i raźno dosiadł wierzchowca, a ten ruszył z kopyta.

Śnieżny biegun sadzi jak strzała, podnosząc kopytami tuman kurzu, w którym zniknęła wkrótce za Mateuszem rodzinna jego wioska, jej pola i gaje. Chłop choć bez siodła i uzdy, ale nawykły od dzieciństwa dosiadać oklep wszystkie konie wioskowe na pastwisku, trzyma się krzepko nogami jak żelazem boków końskich, a lewą ręką bujnej rozwianej grzywy i przypomina sobie pacholęce lata, kiedy to na szkapie ojcowej, jeżdżąc na noclegi do olszyny z workiem barłogu na plecach, ścigał się z gromadą chłopców wiejskich.

Koń rączy jak jeleń, pędzi niby ta wartka strzała, przez dzielnego łucznika wypuszczona na wrogów, niby biały ptak szybujący nad niwą, niby wiatr hulający po stepie bezgranicznym. Porze szeroką piersią swoją poranne mgły i opary, omija jeziora, rzeki i rozdoły. Zrazu Mateusz począł liczyć mijane góry i rzeki, ale wkrótce prostakowi liczb w głowie zabrakło. Tu czerniły się bory nieprzejrzane, tam lśniły od słońca wody wielką płachtą, to znowu chłop widział jeno gęste mgły wokoło siebie i zamiast tętna kopyt końskich słyszał tylko ciężki oddech białego rumaka. Był to kraj inny, różny od naszego, któremu się przypatrując, szukał okiem bacznie, ażali gdzie ludzkiej duszy nie zoczy.

Aliści zaraz dostrzegł dwóch ludzi, którzy się bili z sobą zaciekle. Dłonie swoje wszczepili wzajem w rozczochrane kudły, wodząc się za łby, jak rozjuszone buhaje, aby przeprzeć i powalić jeden drugiego. Piana płynęła im z paszczęk, oczy krwią zabiegły, członki ociekały krwawą posoką, a odzież poszarpana na strzępy, odsłaniała nagotę. Mateusz chciał po chrześciańsku rozbroić zapaśników, lecz biały rumak pędził w dal i powstrzymać go nie było sposobu.

I znowu inny przed nim roztoczył się widok. Był to płot wysoki z grubych kolczastych gałęzi upleciony, przez który przeciskała się baba i uwięzła w nim jak w sidle. Jej odzież i włosy pozaczepiały się o sęki, ręce wplotły między głogi. Wzywała rozpaczliwie pomocy Mateusza, ale napróżno, bo biały wierzchowiec pędził dalej.

Tu znów oczom chłopa odmienny przedstawił się obraz. Przy drodze stał dąb sękaty, do którego przywiązany był powrozem wychudły człowiek. Ogryzał on z głodu zakrwawionymi zęby twardą

korę na dębie, a cierpiał tem większą katuszę, iż na sękach i konarach wisiały nad nim pieczenie i kiełbasy. Biedak czynił nadludzkie wysiłki, aby potargać pęta, ale nadaremnie. Mateusz sięgnął po kozik, by poprzecinać postronki, lecz biegun jego pędził dalej i dalej.

Teraz bieżał on brzegiem rozległego bagniska, w którym słychać było jakieś szlochanie i kłótnie. Bliżej zobaczył w trzęsawicy wiele kobiet, które brnąc po szyję w bezdennem błocie, wybrnąć z niego nie mogły. Ratując się, chwytały jedna drugiej i pogrążały nawzajem, jakoby muchy w smole. Więc miotały na siebie obelgi i błoto, grzęznąc głębiej w kałuży i błagając napróżno chłopa o ratunek.

Koń Mateusza sadził teraz między dwoma polami. Na jednem w bujnej trawie pasło się stadło wynędzniałych owiec, — na drugiem po piaszczystych wydmach chodziły owce tłuste i wełniste.

Ale nagle cały ten kraj ponury i mglisty, z tylu widokami ludzkiego cierpienia, zginął za Mateuszem. Przed nim jasne słonko ozłacało już jakiś świat cudowny, który podług chłopskiego domysłu musiał być Rajem. Panował tu błogi, uroczysty spokój, jakiego ludzie na ziemi nie znają, a w powietrzu tak cudny zapach wiosny i kwiatów, że choć chłop miał zmysł powonienia niezbyt wybredny, a jednak i nozdrza rozdął i gębę rozwarł, by wonią niebiańską napełnić swe piersi.

Wśród bujnych polnych kwiatów spostrzegł urodziwą niewiastę, która choć w skromne szaty ubrana, musiała być królową albo świętą jaką. Z postaci biła powaga majestatu, nad czołem miała jakby wieniec z jasności, a w jej spojrzeniu spływała słodycz anielska. Idąc zwolna przez pole, przędła na wrzecionie nitkę cienką jak pajęczyna i nuciła słodką nutę pobożnej pieśni.

Biały wierzchowiec stanął przed tą Panią jak wryty, a Mateusz, zdjąwszy z głowy rogatą czapkę, klęknął na ziemi przed nią i całował kraj jej szaty. Ona skinęła łaskawie, by powstał i szedł za nią do jej Syna.

A było to już w Niebie i chłop ujrzał przed sobą... Chrystusa.

Prostak oniemiał z wielkiego wzruszenia i podziwu, więc tylko wyrzekł drżącym głosem: »Niech będzie pochwalony....« bo o takiem szczęściu swojem nie marzył nigdy w życiu i nie przypuszczał, iżby grzeszny śmiertelnik mógł za doczesnego żywota, samego Boga oglądać.

Ale Chrystus dobrotliwie doń przemówił:

— Wczoraj zaprosiłeś wędrowca do swej chaty na kęs chleba i otarłeś znużonemu starcowi pot z czoła. Tym gościem byłem ja. Więc dziś dobry człowiecze zasiądziesz u stołu razem ze mną!

Mateusz runął jak długi pod stopy Zbawiciela i łkając od łez radości, począł całować święte nogi, przebite niegdyś strasznym gwoździem męczeńskim za miłość Jego do ludzi i dla odkupienia upodlonej ludzkości. Chrystus błogosławił go, jak zwykł niegdyś małe dziatki błogosławić, podniósł Mateusza z ziemi i poprowadził za sobą. Była tam jasność Niebieskiego Majestatu, a niezliczone chóry Aniołów na wysokościach nuciły wspaniałe pieśni dla Stwórcy świata. I posadził Chrystus biedaka za stołem obok siebie, tak samo, jak wczoraj Mateusz pod ubogą strzechą wieśniaczą, zaprosił gościnnie na ławę do bożego daru staruszka, nie wiedząc, że tym gościem jego był sam Chrystus.

Chłop płakał, milczał i tylko szatę Zbawiciela, swoją grubą od pracy dłonią do drżących ze wzruszenia ust przyciskał.

Chrystus słodkim głosem, jak dobry ojciec swemu dziecku, wytłumaczył teraz Mateuszowi one niezrozumiałe dla prostaka dziwy, widziane po drodze, aby umiał opowiedzieć wszystko żonie i dziatkom swoim, gdy powróci do nich do domu.

— Do Nieba — rzekł Zbawiciel — jechałeś przez Czyściec, w którym dusze grzesznych ludzi pokutę swoją odprawują. Owi dwaj zapaśnicy, co wodzili się za łby, jako dzikie bestye, byli to za życia na ziemi dwaj pieniacze i pro-

cesownicy, którzy słuchając złych doradców, wiek cały wodzili się po sądach, aż przyszli obaj do nędzy i upadku. Baba, która w płocie kolczastym uwięzła i oswobodzić się nie mogła, pokutuje za to, że łamała cudze płoty na ogień i robiła w nich dziury, plądrując po sadach i ogrodach sąsiadów.

Chłop, przywiązany powrozem do dębu i ogryzający z głodu twardą i gorzką korę, a połykający ślinę na widok przysmaków wiszących nad głową, był za życia skąpym dla starego ojca synem i sam zajadając pieczenie i kiełbasy, dawał starcowi niemającemu zębów, jeno twarde skóry od chleba. — Kobiety, nurzające się nawzajem w bagnie i nie mogące z niego wybrnąć, pokutują za swoje plotki, obmowy i oszczerstwa, któremi jak teraz błotem, obrzucały ludzi za życia.

Głodne i wynędzniałe a nienasycone nigdy owce, na żyznym i bujnym łanie, to dusze onych szkodników, którzy wiecznie wypasali cudze łąki i zboża. Te zaś tłuste i syte, choć po płonnej glebie chodzące, to dusze miłosierne, litościwe i usłużne dla sąsiadów, więc są najbliższe bram Nieba i światłość wiekuistą oglądać będą.

* DOBRE KSIĄŻKI. *

Skarbiec naszej strzechy. Prawdziwym skarbcem jest książka, wydana pod tym tytułem, staraniem towarzystwa Macierzy Polskiej we Lwowie. Dzieli się ona na dziewięć rozdziałów. Najprzód opisana jest wioska polska i życie w niej; potem zwyczaje i pieśni doroczne; następuje rozdział o godach weselnych bardzo urozmaicony, bo jest tam i o swadźbie, zaręczonych, rozplecinach, ślubie, i o uczcie weselnej, oczepinach, przenosinach, są opisy, są i piosenki. Czwarty rozdział mieści w sobie pieśni i piosnki najrozmaitsze po części z nutami. W piątym podano kilka pięknych baśni i powieści ludowych. Jedną z nich, p. t. Chłop w niebie, podajemy w całości w dzisiejszym numerze „Światła.“ W szóstym rozdziale są przypowiastki żartobliwe, w siódmym przysłowia, przestrogi i wyrażenia, w ósmym zagadki, w dziewiątym gry i zabawy osobne dla starszych, osobne dla dzieci.

Wszystko, co w tej książce umieszczono, jest moralne, pouczające a pięknym napisane językiem. Możemy polecić ją każdej rodzinie polskiej, nietylko tej, która mieszka w wiejskiej strzesze, ale i takiej, która w murowanej miejskiej kamienicy zamieszkała. Do biblioteczek ludowych, nadaje się ta książka wielce i nie można wątpić, że ludzie ją z wielką chęcią i przyjemnością do czytania pożyczać będą. Polecić ją można także kółkom śpiewackim, bo znajdą w niej bardzo piękne ludowe piosenki z nutami i mogą je wćwiczyć i zaśpiewać, a wiadomo, jak mile publiczność polska słucha śpiewu pieśni ludowych.

Ogółem zawiera Skarbiec strzechy naszej 356 stron. Druk jest wyraźny, papier dobry. Cena wynosi 85 fen. Nabyć ją można z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.) Na przesyłkę trzeba dołączyć 20 fen.

* ROZMAITOŚCI. *

* **Dzień św. Szymona Judy w podaniu ludu.** W okolicy Rabsztynu, wioski w malowniczej miejscowości położonej, gdzie dotychczas zachowały się ruiny zamczyska starożytnego, jakoby przez księcia Rabesteina, zbudowanego w wieku XVII-tym, krąży między ludem podanie o mierzeniu korcem przez złego ducha wróbelków w dzień św. Szymona Judy. Dnia tego, mówią, nie można zobaczyć ani jednego wróbla, wszystkie bowiem wróble zaraz z rana gdzieś znikają t. j. uchodzą do miejsca, gdzie djabeł siedzi z korcem, napełnia z górą (czubem) korzec i wyrównywa ręką. Znajdujące się w korcu wróble wrzuca do piekła, pozostałe zaś fruwają i rozpraszają się po świecie. Dlatego to po św. Szymonie Judzie mało spotykamy wróbli. Ma się rozumieć wierzyć w to nie można. Lud z bujną fantazyą, (wyobraźnią) mnóstwo podobnego rodzaju podań tworzy i uznaje za wiarogodne.

* **Gromada wsi Kosina,** w powiecie Łańcuckim w Galicyi, posłała Akademii Umiejętności w Krakowie swą starą księgę gromadzką, w której spisywano prawa tej wsi, wyroki sądowe, rachunki it.p. Akademii przesyłka ta była bardzo miła, bo właśnie uczeni pracują nad historyą ludu wiejskiego w Polsce. Księga kosińska okazała się tak pełną ciekawych, a dla historyi pożytecznych wiadomości, że Akademia kazała ją całą przepisać, żeby ją wydrukować. Krótka wiadomość o tem, co w tej księdze wyczytano, będzie niedługo w „Świetle.“ Akademia wysłała właśnie do zwierzchności gminnej list z uprzejmem podziękowaniem.

✧ FRASZKI. ✧

* **Jako chłop adwokatowi powiedział.** Gdy pewien adwokat żądał ciągle pieniędzy, prowadząc sprawę ubogiego chłopaka, ten mu rzecze:

— Ja, panie palestrancie, orzę wołami, sieję czyste ziarno, a zbieram plewy, a waszmość orzesz gęsią, posiejesz piaskiem, a zbierasz złoto.

* **Jako jeden żałował, iż przed obiadem nie zagrał na fujarze.** Jeden żołnierz wędrując przez wielki bór, usiadł sobie pod dębem około południa i wydobywał chleb i wędzonkę na posiłek. Aliści patrzy, jak trzy stare wilki wyszły z kniei i łykając ślinę, patrzą na jego obiad. Myśli sobie: broni nie mam, więc jak im pożałuję obiadu, to zgłodniałe bestye rzucą się na mnie i pożrą. Począł tedy ciskać im chleb i wędzonkę i oddał wszystko, co miał z sobą. Ale wilkom zaostrzył się jeno apetyt, więc przypatrują się mu ciągle. Żołnierz widzi, że to nie przelewki, a w torbie miał już tylko fujarę. Więc przypomniał sobie wydarzenie o grajku, którego skrzypce przed wilkami ocaliły, wydobył fujarę i zadudlił. Ano ledwie grać począł, a wilki stuliwszy uszy i ogon, uciekły w gąszcze kniei. Żołnierz, grając na fujarze, idzie śmiało w swoją drogę, a głodny wzdycha tylko, myśląc o wędzonce i żałując, że nie zagrał wilkom przed obiadem.

* **Odpowiedź żyda.** Pewien wieśniak chciał pożyczyć pieniędzy u żyda, a gdy ten odpowiedział, że ich niema, wieśniak rzecze:

— Toś żydzie głupi, kiedy pieniędzy nie masz.

— A waćpan — odpowie mu żyd — ma pieniądze?

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Ś. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.